Nr. 10. Sobota, dnia 5-go marca 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę Zapustną.

LEKCYA

z listu pierwszego św. Pawła do Koryntyan, rozdział XIII, wiersz 1—13.

Bracia! Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nie mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana. Albowiem po części znamy i po części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie, co jest doskonałego, co jest po części zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię. Lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części; lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, to troje: a z tych większa jest miłość.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XVIII, wiersz 31—43.

Onego czasu wziął Jezus ze sobą uczniów dwunastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym; bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan. A ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, o czem mówił. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli Mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dał chwałę Bogu.

NAUKA.

Było to w ostatniej przed męką i śmiercią podróży Pana Jezusa do Jeruzalem, kiedy zaszła ta rozmowa i ten cud, o których opowiada dzisiejsza Ewangelia. Pan Jezus, połączywszy się z uczniami, począł „im powiadać, co nań przyjść miało". On wszystko wiedział, więc wiedział też doskonale o całej męce i okrutnej śmierci swojej na krzyżu, owszem, chciał i pragnął za nas i nasze zbawienie stać się ofiarą. Wszak dlatego się był narodził, dlatego też żył i teraz pod koniec ziemskiej swojej pielgrzymki spieszno Mu do tej śmierci, więc wyprzedza uczniów w drodze. Kościół św. zaś każe nam czytać właśnie teraz tę Ewangelię, aby przygotować nas do wielkopostnych rozpamiętywań o Męce Pańskiej.

Nie pierwszy to raz Pan Jezus ostrzega uczniów swoich o tem, że ma umrzeć śmiercią męczeńską i przygotowuje ich na ciężkie te przejścia, aby, gdy się to wszystko stanie, nie zwątpili o Nim i Boskiej nauce Jego. Tym razem jednak wyraźniej, niż kiedykolwiek mówi im o tem, że spełni się już „wszystko co napisano jest przez proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom" t. j. rzymskiemu staroście, „i będzie naigrawan, i ubiczowan, i oplwan, a ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie". Czyż może być co wyraźniejszego? A jednak „oni nic tego nie rozumieją, i było to słowo zakryte od nich, i nie rozumieli, co się mówiło". Tak uwierzyli w wszechmocność Pana, a zarazem tak im się w głowach pomieścić nie chciało, aby Pan Jezus, ten cudowny Jezus, miał cierpieć i być ukrzyżowanym i dopiero przez krzyż i mękę wnijść do chwały swojej, że pojąć nie mogli, co im Pan Jezus, jako rzecz pewną, zapowiedział. Zapytać zaś, jak to zwykli byli czynić, ilekroć jakiego słowa Pańskiego nie rozumieli, wtenczas nie śmieli, a raczej nie chciało im się, bo byli przygnębieni i jakby nie swoi, że Pan Jezus, chociaż Go ostrzegano o zawziętości żydowskiej, jednak idzie do Jerozolimy.

Co nam się nie podoba, czego sobie nie życzymy, tego i my często zrozumieć nie chcemy i dlatego zrozumieć nie możemy. Tak niejeden nic nie rozumie tego, że Kościół święty, któremu Pan Jezus przepowiedział: „Jeśli Mię prześladowali, i was prześladować będą, jeśli mowę Moją chowali i was chować będą", miewa czasem wielkie tryumfy i bardzo wielkie powodzenie, ale częściej przechodzić musi, za przykładem Pana Jezusa, ciężkie bardzo prześladowania. Nie rozumieją zaś, jako tako chętnie jeszcze w czasach spokojnych przyznają się do tego, że są katolikami, ale niech tylko pocznie się prześladowanie przeciw Kościołowi, przeciw wierze świętej lub przeciw kapłanom, oni albo kryją się jak niegdyś Apostołowie, albo gorzej jeszcze, bo tak, jak Piotr zarzekają się, że nic nie mają wspólnego i wiedzieć nie chcą o katolickich dążnościach i staraniach.

Jerycho było miasteczkiem odległem o dwie mile od Jordanu, a trzy mile od Jeruzalem, i sławnem z uro-

dzajności pól swoich a szczególnie z drzew wydających doskonały balsam. Ale i tam nie brakło nędzy. Oto przy drodze, wiodącej do Jerycho, siedzi ślepy żebrak. Im więcej się Pan Jezus zbliżał do Jeruzalem, tem większe tłumy, ciekawe cudów i nauki Jego, do Niego się przyłączały. Kiedy nadchodzą, słyszy żebrak ów wrzawę, bez jakiej wielka rzesza ludzi być nie może i zaciekawiony pyta, co się dzieje. Ktoś poczciwy mówi mu, że to idzie Jezus z Nazaret. Odrazu przypomniał sobie biedny żebrak wszystko, co słyszał o dobroci i cudownej mocy Pana Jezusa, o którym powszechnie mniemano, że był Mesyaszem, oddawna przez proroków zapowiedzianym; za łaską Bożą budzi się w nim żywa wiara, a zarazem ufność wielka, że Ten i zechce i może go poratować. Więc nie prosi już o jakąkolwiek jałmużnę, ale woła pełen radosnego uniesienia: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!” Pan Jezus jakby go nie słyszał, mija go; bo zwyczajna to Panu Jezusowi, próbować wytrwałości i pokory tych, których chce poratować. Na domiar złego, niektórzy z tych, co pragnęli nie uronić ani jednego słowa z tego co mówił Pan Jezus, a którym w tem przeszkadzało wołanie onego żebraka, „fukali nań, aby milczał”. Może, gdyby to był jaki bogacz, a nie prosty tylko żebrak, łaskawiej z nim byliby postąpili. Żebrak tem się nie zraża, ale jeszcze głośniej woła: „Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!” I o cudo zmiłowania Pańskiego! Na prośbę lichego, ślepego żebraka, wbrew mniemaniom ludzkim, Pan Jezus stanął i nie dość na tem, rozkazał go przywieść do siebie. Jakże ty postępujesz całkiem inaczej od Pana Jezusa, zamiast zaczekać i cierpliwie wysłuchać, o co cię kto prosi, umykasz od niego, żeby sobie oszczędzić zachodu i wydatku, a może gorzej jeszcze, czy dasz, czy nie dasz proszącemu żądanej pomocy, mścisz się na nim fukaniem i łajaniem, że śmiał cię trudzić. Mało jeszcze Panu Jezusowi na tem, że kazał przywołać onego żebraka, ale żeby go ośmielić, pyta go z wielką uprzejmością: „Co chcesz, abym ci uczynił?” Gdyby tak którego z nas Pan Jezus raczył zapytać: „Co chcesz, abym ci uczynił?” jakichże niemądrych musiałby się nasłuchać życzeń naszych. Tak przynajmniej wnioskować należy z tych naszych, tak bardzo rozmaitych, życzeń, jakie pragnęlibyśmy od Pana Jezusa otrzymać. Jeżeli jednak mamy rozum prawdziwie wedle Serca Bożego, to powinniśmy błagać Pana Jezusa: Nie pytaj, Panie, co ja chcę, abyś mi uczynił, ale daj, abym zawsze z wszelką gotowością pytał: Panie, co Ty chcesz, abym uczynił, albo znosił; nie moja, ale Twoja wola, zawsze najświętsza i najsłodsza, niech się dzieje we wszystkiem!

„Panie, abym przejrzał”, prosi żebrak, zachęcony łaskawością Pana Jezusa. A Jezus mu rzekł: „Przejrzyj; wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał.” Przejrzał zaś, jak nauczają Ojcowie św. i tłómacze Pisma świętego, nie tylko na oczy ciała, ale więcej jeszcze oczyma duszy i dlatego odrazu poszedł za Panem Jezusem, wielbiąc Boga.

Źle ślepemu na oczy ciała, ale stokroć gorzej ślepemu na duszy, a najgorzej takiemu, który mógłby widzieć, ale nie chce widzieć, ani poznać prawdy Bożej. Jakżeż on trafi do nieba? Jakimże sposobem zarobi na odpuszczenie grzechów, na zmiłowanie Boże i na nagrodę wieczną? Gdyby przynajmniej był, jak ten żebrak z pod Jerycho, świadom swego kalectwa, możeby choć począł prosić Boga o zlitowanie; ale on jeszcze chełpi się ze swojej ślepoty i na kształt onego ślepego, co chciał sądzić o kolorach, on nam, którzy wierzymy i przez wiarę widzimy Boga żywego i prawdziwego, w zarozumiałości swojej przygania; siebie nazywa człowiekiem światłym i jasno widzącym, a wierzących w Boga mieni być ciemnymi i zacofanymi. Biedni oni tak zaślepieni! nie modlą się za siebie; ty przynajmniej pomódl się za nich.

X. J.

TESTAMENT OJCA.

Gospodarstwo Jana Paska w Piórkowie.

Największe gospodarstwo w Piórkowie było Jana Paska.

Do podwórza prowadziły wielkie wrota, przez które wjeżdżały wozy, a obok nich znajdowała się wązka furtka, dla pieszych. Wrota zwykle były zamknięte i tylko wtedy je otwierali, gdy gospodarz jechał na pole lub z pola do domu powracał. Furtka atoli cały dzień stała otwarta i tylko na noc ją zamykano.

Tak wrota, jak i furtka były drewniane, na słupach dębowych. Nad wrotami i furtką był dach, aby deszcz nie wylewał się na nie. Od wrót po lewej stronie ciągnął się długi płot aż do sąsiada Marka, a od furtki po prawej także był płot aż do sąsiada Grzegorza.

Ponieważ wrota są zamknięte, bo jest niedziela, wozy są pod szopą, a konie są w stajni, wstąpmy przez otwartą furtkę do pięknego podwórza Jana Paska. Wszędzie widzimy porządek. Po dziedzińcu chodzą kury, szukając ziarnka tu i owdzie. Bo wczoraj zakończono żniwo i niejedno ziarnko spadło na ziemię. Baczne kury szukają je i z wrzaskiem radośnie zbierają.

W pośrodku pięknego ogródka stoi drzewo owocowe, Bartłomiejką nazywane, ponieważ około świętego Bartłomieja dojrzewają gruszki. Około Bartłomiejki jest zielona trawa, na której Rozalia oszczędna żona Jana Paska, w dni robocze rozciąga płótno, aby je polewać wodą i wybielić.

W krzakach ogródka i na Bartłomiejce liczne ptactwo świergoli, przelatując z gałązki na gałązkę.

A jak śliczny jest widok z ogródka! Przed nim rozłożyła się cała wioska Piórków.

Gospodarstwo Jana Paska jest największe i najwięcej roli należy do niego, bo 126 mórg. Pasek jest też najbogatszym, bo jako jedyny syn starego Mikołaja, wszystko odziedziczył i tylko wycug rodzicom dać jest zobowiązany. Rodzice zaś bardzo mało od niego żądają, bo już są podeszli w latach, mało potrzebują i jeszcze synowi dają, co oszczędzą. Oprócz tego pojął Pasek za żonę Rozalię, córkę Radwana, który w pobliskiem Rychanowie posiadał wielki folwark, a gospodarze Piórkowscy twierdzili, że otrzymała ona bogate wiano, bo 4000 rubli, dwa konie, cztery krowy i dużo zboża.

— Janowi Paskowi być bogatym, — tak mówili, — nie trudno, bo otrzymał od ojca gospodarstwo bez długu i za żoną pół centnara talarów.

I zaprawdę, Pasek był rzeczywiście bogatym, a nawet bogatszym, za jakiego uchodził. Albowiem postępował sobie tak, jak postępuje oszczędny człowiek; starał się, aby pieniądze wypożyczać na bezpieczną hypotekę; co nie wypożyczył na hypotekę, to zaniósł do kasy oszczędności. Zboże miał wyborne, czyste, dlatego handlarze płacili mu na-

wet więcej za żyto lub pszenicę, niż innym. Bydło pilnie pielęgnował, konie miał jak piece, krowy rodzaju holenderskiego. Ojciec go wyuczył gospodarstwa i od dziecięctwa swego uprawiał już rolę. Żona jego Roz:...a była pracowita i znała się dobrze na hodowli bydła. Jej masło słynęło daleko i parę set złotych zarobiła z nabiału i lnu.

Dom Jana Paska podzielony jest na dwie części. W przedniej, zwróconej ku ogródkowi i ku wsi, znajduje się obszerna izba, w której mieszka Jan z rodziną swoją. Obok tej izby znajduje się mniejszy pokoik, służący jako sypialnia dla dziatek. Izba urządzona jest według starego zwyczaju: po jednej stronie znajdują się ławy, stół, stołki; po drugiej wielkie łoże, zasłonione firankami. Przy drzwiach jest kominek, a niedaleko ode drzwi wielki piec.

Gdy ze dworu po schodach, ułożonych z polnych, olbrzymich kamieni, wstępujemy do domu, nim wstąpimy do wielkiej izby, widzimy przed sobą w sieni piec do pieczenia chleba; nad piecem jest kurnik. Obok pieca prowadzi ganek do drugiej części domu, gdzie znajduje się komórka dla dziewczyn służących, potem stajnia dla koni, za nią komórka dla parobków. Na ostatku jest obora dla krów. Całe zabudowanie jest tak rozłożone, że gospodarz przebywający w izbie, lekko przechodzić może gankiem przez cały dom i doglądać, czy wszystko jest w porządku.

Dom jest drewniany i słomą pokryty. Na belce średniej w izbie znajduje się napis B. P. 1797, co znaczy, że Baltazar Pasek, dziadek Paska, w roku 1797 wybudował ten dom.

Rodzina Jana Paska w niedzielę śpiewa pobożne pieśni.

Skończyła się właśnie wieczerza. Jan Pasek woła na parobków i dziewczyny służebne:

— Przyjdźcie do izby, niedziela dzisiaj, będziemy śpiewać pobożne pieśni.

Usiedli tedy wszyscy przy stole. Stary Mikołaj, ojciec Jana zajął pierwsze miejsce naprzeciw okna, obok niego nieco dalej siedział Jan, gospodarz, żona jego, Rozalia, dalej dziewki, naprzeciw ojca siedział trzynastoletni syn gospodarza Jana, Ludwik z bratem Franciszkiem. Franciszek liczył 10 lat. Następnie dwaj parobcy. Wszystkich osób około stołu było jedenaście. Stara Katarzyna, żona Mikołaja, kołysała najmłodsze dziecię syna swego, córeczkę Annę.

Gdy wszyscy usiedli i ucichli, rzekł gospodarz Pasek:

— Zacznijmy teraz śpiewać najprzód »Kto się w opiekę«.

Odśpiewawszy wzniosłą tę pieśń, zaintonowali inne pieśni na cześć Najświętszej Panny Maryi.

A gdy zakończyli te pieśni, odprawili radosną część Różańca św. Stary ojciec Mikołaj już od młodych lat z żoną swoją Katarzyną był zapisany do Bractwa Różańca św., a i Jan z żoną, gdy byli niedawno w Częstochowie, dali się także zapisać do Bractwa różańcowego i zwykli, w każdą niedzielę przynajmniej część Różańca św. odprawiać wspólnie.

Tak całą godzinę śpiewali. Potem młody Ludwik czytał bardzo zajmującą książkę i głośno czytał, a wszyscy słuchali. Około godziny 9-ej wieczorem wszyscy zabierali się do snu.

Jan Pasek w Piórkowie obrany sołtysem.

Dzień następujący, poniedziałek, miał mieć wielkie znaczenie dla Jana Paska i rodziny jego. Po południu o godzinie 2-iej miano obierać nowego sołtysa. Stary bowiem sołtys umarł. Był to człowiek rozsądny, poczciwy i sprawiedliwy. Lecz niekiedy, chociaż bardzo rzadko, zadużo pił trunków. Gdy pojechał do miasta z tym lub owym urzędnikiem lub panem, albo przyjacielem, przepędzał wiele czasu w hotelu lub karczmie. Zwykle wtedy gdy nadużył trunków, był obraźliwy, gniewliwy i grubiański, jeżeli się kto woli jego sprzeciwiał.

O 2-iej godzinie zawrzało na zebraniu. Ponieważ Jan Pasek był zastępcą sołtysa, zagaił posiedzenie następującemi słowy:

— Kochani współbracia, wiadomo wam, że sołtys nasz umarł. Dosyć dobrze on rządził naszą wsią. Jeżeli miał jakie takie wady, któż z nas ich nie ma? My wszyscy je mamy. A teraz potrzeba nam obrać nowego sołtysa, któryby sprawiedliwie kierował naszą gminą. Wiecie dobrze, że to musi być człowiek rozsądny i trzeźwy, bo tu idzie o wielkie rzeczy. W gminie naszej założy się nowa cegielnia i kolej żelazna ma przerzynać nasze pola.

Po tych słowach powstał wielki szmer i rozruch pomiędzy wiecownikami. Jeden chciał tego obrać, drugi innego. Nie mogli się jakoś zgodzić. Niektórzy mówili:

— Najlepszym sołtysem będzie Jan Pasek, bo jest najbogatszy z całej gminy, zysku swojego nie szuka, pijaństwa nie ścierpi.

— Co wy myślicie? — odpowiedzieli drudzy — Takiego bogacza, takiego pana mamy obrać. Czy nie wiecie, że Jan Pasek posiada 126 morgów roli? Już dla roli swojej i dla swego majątku może na nas jako pan na poddanych patrzeć, a jak się stanie sołtysem, będzie nas uważał za parobków i robotników swoich.

— Nie przesadzajcie, — odpowiadali inni, — Jan Pasek nie jest pyszny. Czy z nami nie obcuje jak równy z równym? A chociaż jest bogaty, to mu nic nie szkodzi, bo bogactwa na złe nie używa. Obierzmy Jana Jaska, to będzie tęgi sołtys!

Jak na morzu, gdy jest rozhukane od burzy bałwan walczy z bałwanem, niezmierna moc wody o skałę uderza i z łoskotem się rozbija, tak głowy i języki wiecowników w Piórkowie uderzyły jedne na drugie, wrzask i groźne krzyki wybuchły straszliwie i zdało się, że tu nie będzie nowy sołtys obrany, lecz jakiś nieprzyjaciel zdrugotany.

Ale wkrótce wszyscy ucichli. Powstał bowiem stary Mikołaj, ojciec Jana Paska. Poważnego głosu jego wszyscy słuchali. A on im tak prawił:

— Uważajcie na moje siwe włosy. Ja też byłem sołtysem, a byłem nim 20 lat. Teraz zaś 15 lat już odpoczywam, bo jestem stary i słaby. Wierzajcie mi kochani wiecownicy, że mój syn nie jest zdatny na sołtysa. Mało ma czasu zajmować się sprawami gminy, gdyż ma wielkie gospodarstwo. Proszę więc, obierzcie sobie sąsiada jego Grzegorza.

Zebrani takich słów wcale nie oczekiwali; myśleli bowiem, że stary Mikołaj goni za godnością sołtysa dla syna swojego, a tu słyszeli, że mają obrać Grzegorza. Te słowa sprawiły, że przeciwnicy Jana Paska przekonali się, że Mikołaj i syn jego Jan nie pragną godności sołtysa!

Powstał tedy sam Jan Pasek i rzekł do nich:

— Nowego sołtysa potrzebujemy, a ten musi dobrze pisać i czytać, aby się nie dać oszukać nikomu. Grzegórz był w szkołach, umie po polsku i po rusku, to jego obierzcie sołtysem. Ja nie byłem w szkołach, a chociaż rozumiem po rosyjsku, jednak lepiej umiem po polsku. Dla tego mnie nie obierajcie.

Widząc opór Jana Paska, wiecownicy zaczęli teraz go prosić, aby przyjął godność sołtysa. Prośbom i naleganiom współobywateli musiał uledz i został obrany sołtysem.

Po obraniu sołtysa sąsiedzi poszli na pogawędkę do karczmy. Wpływ nowego sołtysa już się teraz objawił: ponieważ Jan Pasek i jego ojciec Mikołaj tylko nieco lekkiego piwa używali, wszyscy więc zebrani piwo tylko pili i żaden gorzałki nie żądał.

Wtem przystępuje do nowego sołtysa jakiś młody pan, modnie ubrany, w okularach. Pan ten podczas obierania sołtysa siedział w bocznej izdebce karczmy, a chociaż nie był obecny przy obieraniu, słyszał jednak słowa wiecowników. Przystępuje więc do nowego sołtysa i mówi:

— Winszuję panu, żeś został sołtysem. Mam też ważny interes do pana. Czy można w bocznym pokoju mówić osobno z panem?

— Czemu nie? — odpowiedział nowy sołtys.

— Pójdźmy do pokoju.

— Jest tu mój ojciec, — rzekł Jan Pasek, — bez woli ojca nic nie czynię, więc proszę, aby też mój ojciec mógł być obecnym.

— Dobrze, — odpowiedział Samuel Mendels, bo tak się nazywał ów pan, który był żydem, — stary wasz ojciec może być obecnym.

Udali się tedy do bocznego pokoju. Rozmowę zaczął Samuel:

— Wiadomo panu, że kupiłem od Grzegorza, sąsiada waszego kawałek roli przy szosie i zamierzam tam założyć cegielnię. W mieście potrzebują dużo cegieł. Drogo zapłaciłem Grzegorzowi za rolę. Lecz chcę i waszą rolę kupić, aby rozszerzyć cegielnię. Zapłacę wam, ile zażądacie.

Umowa szybko przyszła do skutku i podpisali kontrakt. Już dosyć dawno Samuel Mendels zamierzał założyć cegielnię, i wszyscy gospodarze we wsi uważali to za rzecz korzystną. Mówiono im:

— Za cegielnią przyjdzie do was fabryka, za fabryką kolej żelazna, rola wasza dziesięćkrotnie będzie droższą i staniecie się bogatymi.

Dla tego też Jan Pasek bez wszelkiej obawy podpisał kontrakt, wziął pieniądze i wrócił około wieczora do domu z ojcem swoim.

Oj, Janie Pasku, gdybyś był przewidywał, jakie nieszczęście z cegielni ci grozi, nie byłbyś podpisał kontraktu!

Powróciwszy do domu, Jan Pasek żonę swoją już zastał w domu.

— Jaką nowinę przyniosłaś od księdza proboszcza?

— Bardzo dobrą, — odparła Rozalia. — Ksiądz wyegzaminował Ludwika i powiedział, że trzeba go oddać do szkół i że ks. proboszcz nam w tem dopomoże.

Ucieszyli się oboje Paskowie z tego i postanowili iść za jego radą.

Sołtys Jan Pasek zaczyna pić gorzałkę i wino.

Piękne były dni jesienne i potrzeba było Ludwika odwieść do gimnazyum. Dzień wtorkowy był na to wyznaczony. Jan władował na wóz kufer, w którym matka umieściła bieliznę, niektóre szaty i książki chłopca. Zaprzągł też najpiękniejsze konie do bryczki, a potem rano, po rzewliwym płaczu matki i staruszków, wyjechał z Ludwikiem do miasta.

U pani Wtorkowej, wdowy, znaleźli kwaterę dla niego. Sołtys dotąd okazywał jakoby twarde serce względem syna swego: lecz gdy miał odjeżdżać z miasta i sam już tylko do domu wrócić, żalem ściśniony gorzko zapłakał, a syn ściskał ojca i także rzewne łzy wylewał.

— Zostań z Bogiem a ucz się dobrze, — z temi słowy ojciec odjechał do domu.

W domu Pasek znalazł dużo pracy. Potrzeba było zboże i rolę przygotować do siewu. Oprócz tego nowe zatrudnienie wynikło z założenia cegielni. Kupiec Mendels sprowadził wielką liczbę robotników i wystawił maszynę. Dni były pogodne i ceglarze jak się wzięli do roboty, tysiącami cegieł zastawili plac.

Przychodzi tedy Mendels do sołtysa i mówi:

— Muszę sto tysięcy cegieł jeszcze tego roku odstawić do miasta. Moje konie nie wystarczą i proszę was, abyście mi pomogli. Zapłacę wam, co żądacie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TO I OWO.

AMERYKAŃSKIE MIASTO AMUNICYI.

»New. York Sun« opowiada, w jaki sposób wyrosły wprost z ziemi miasta amerykańskie, gdzie wyrabia się amunicyę i broń dla czwórporozumienia. Pismo publikuje interesujące dane o największych fabrykach, jakie powstały w krótkim czasie z powodu olbrzymich zamówień, porobionych w Ameryce przez państwa czwórporozumienia.

Przedmieście Bridgeport w Connecticut stanowiło jeszcze przed rokiem pastwisko puste, tu i tam tylko pokryte krzami, kończące się bagnem, przytykającem do cmentarza. Pewnego dnia jakiś czarodziej wyciągnął rękę nad tym krajem pustym i niemal przez jedną noc powstał labirynt zabudowań fabrycznych, otoczonych domami, w których zamieszkało 50 000 ludzi.

W grudniu roku 1914 użyto tego gruntu dla urządzeń fabryki karabinów Remingtona, ale budowa głównego budynku rozpoczęła się dopiero w marcu 1915 roku. Obejmują one 13 pięciopiętrowych budynków, każdy 80 metrów długości i 18 szerokości, do tego 12 budynków dla robotników. Po prawej stronie osady stoi pięć jednopiętrowych kuźni i warsztatów kowalskich. Z drugiej strony leży olbrzymia elektrownia, mogąca wytwarzać prąd i światło dla miasta, liczącego 150 000 ludzi. Obraz uzupełniają wielki piec, dwa spichrze z zapasami, biura, obszerne pomieszczenie dla samochodów i trzypiętrowe koszary.

Można nabrać wyobrażenia o wielkości osady, gdy sobie uprzytomnimy, że aby ją obejść, potrzeba zrobić 10 mil angielskich. Całość otacza mur z cementu i żelaza. Maszyny do warsztatów niemal tak szybko są ustawione, jak zostały przywiezione. Jest ich obecnie tak dużo, że 6 000 ludzi pracuje przy nich dzień i noc, na trzy zmiany. Towarzystwo Remingtonów zakupiło dalsze place, przylegające do osady, i buduje tam domy dla robotników.